Rok IV. **We Lwowie 15. stycznia 1898.** **Nr 2.**

GAZETA HANDLOWO-GEOGRAFICZNA

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

dwutygodnik, poświęcony sprawom wychodztwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego

Wychodzi 1-go i 15-go w miesiącu.

Warunki prenumeraty:

W państwie austro-węgierskiem rocznie **3** zł., półrocznie **1** zł. **50** ct. We Francyi, Włoszech, Brazylii rocznie **10** półrocznie **5** franków w Niemczech rocznie **7**, półrocznie **3** marki **50** fenig.; w Anglii rocznie **8** półrocznie **4** szylingi; w Stanach Zjednoczonych Północnej. Ameryki rocznie **2** półrocznie **1** dolar; w Królestwie Polskiem i Rosyi (w kopercie) rocznie **8** półrocznie **4** ruble. — Numer jeden kosztuje **15** ct. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **15** ct. od wiersza trójszpaltowego petitem.

Prenumeratę najlepiej wysyłać wprost do Administracyi pisma. — Zastępstwa Gazety Handlowo-geograficznej znajdują się *W Londynie 3 Devizes Str. Hoxton,* Jan Kolano; *w Bukareszcie Strada Bisericei Enei 7,* E. Strzembosz; *Oberhausen* (Rheinland F. Rostkowski; *w Chicago Ill 49 Emma Street,* Stefan Hewell; *w Kurytybie* (Parana) *Rua Serrito 24,* Lucian Sztencel. *W św. Mateuszu* (Parana) J. O. Flizikowski; *w Blumenau* (St. Catharina), J. Walkowski; *W Porto Alegre* (Rio Grande do Sul) F. B. Zdanowski

Adres dla wszelkich przesyłek: **Redakcya „Gazety handlowo-geograficznej" we Lwowie (Lemberg-Austria) ul. Akademicka 8**

Nasze wyzwolenie ekonomiczne.

Zadania polskiego Towarzystwa Handlowo geograficznego są ważne i rozległe. Zajęcie się jego organu tj. naszej Gazety H. G. przeważnie emigracyą mogłoby się wydać jednostronnem, gdyby na tem miejscu nieprzypomnąć o celach równie ważnych.

Mamy nadzieję, że przypomnienie to nie skończy się na słowach. Przybiorą może nasze usiłowania kształty realne jak to nieraz nam się zdarzyło trafiając w ducha czasu i łącząc się z usiłowaniami pokrewnemi. Przy zwiedzaniu magazynów galicyjskich oraz czytaniu tutejszych naszych ogłoszeń i reklam smutno się robi człowiekowi myślącemu. Mimowoli nasuwa się porównanie naszego społeczeństwa ze społeczeństwami chińskiemi, tak bezlitośnie wyzyskiwanemi przez przemysł zachodnio europejski. W reklamach i u kupującej pupubliczności panuje istnie cielęcy zachwyt dla wyrobów obcych. Cieszymy się jak nagi w pokrzywach, kupując zachwalając i sprzedawając niemieckie i inne wytwory często tandetne. Dla przeważnej kupującej publiczności naszej reklamą jest sam napis lub godło obce na towarze. Cos się właściwie robi, kupując ten towar obcy? Po prostu karmi się i wzbogaca wytwórców obcych. Jużci nie chcemy posuwać teoryę swojskości do niedorzeczności. Uważamy, że zamiana towarów swojskich z obcemi jest pożądaną i konieczną. Ale chcielibyśmy zamiany równych z równymi a nie pracy ciężkiej, prawie wyłącznie rolniczej, zacofanej i niewolniczej z lekką maszynową i postępową ludzi ekonomicznie wolnych a przynajmniej wolniejszych od nas. Za co kupujemy przeciętnie towar obcy wyrabiany na wielką skalę. Za grosz wydobyty z ciężkiej i zacofanej pracy rolniczej. Nie wiele się różnimy ze społeczeństwami dzikiemi i pół dzikiemi. Te także zamieniają produkty wytworzone mozolnie ręką lub pierwotnemi narzędziami i urządzeniami na wyroby maszynowe hurtownie wytwarzane. Nawet niejeden wytwór wraca do nich w postaci innej n. p. bawełna, kakao i t. p. w postaci tkanin, czekolady i t. p. Czyż unas dzieje się inaczej? Wywozimy zboże i mięso (nierogaciznę głównie) jaja i t. d. w zamian za tkaniny niezbędne każdemu w chwili głodu i tyfusów głodowych, kiedy moglibyśmy to wszystko zjeść doskonale. My niewolnicy koniecznie pracujemy dla panów obcych, aby mieli co jeść, a oni nas obdarzają w zamian wytworem lekkiej swej pracy maszynowej.

Aby temu niekorzystnemu stanowi rzeczy przeciwdziałać, trzeba stwarzać i rozwijać własny przemysł. Podstawa rozwoju tegoż jest zapewnienie mu zbytu. Chętnie fabrykujesz, jeżeli wiesz, że sprzedasz dobrze owoc twej fabrykacyi. Zbyt ten trzeba szukać gdzie się tylko da, blisko lub daleko. Jest lepiej szukać go u swoich blizko niż u obcych daleko. Ale w krajach zacofanych ekonomicznie swojski towar kupowany bywa z niedowierzaniem i prawie wrzędzie obcy ma pewien urok nowości. Dla tego też najczęściaj opłaca się sprzedawać swój wytwór po za granicrmi własnego kraju, gdzie się zwykle nie jest prorokiem. Przeważnie zawsze wielki przemysł, zwłaszcza w początkach podniesienia go w krajach już daleko posuniętych, działał zaczepnie t. j. opierał się o sprzedaż swych wytworów u obcych. W każdym razie musimy postępować tak jak inni: nas zalewają obcemi wyrobami; starajmy się choć cokolwiek odwzięczyć i naszych wyrobów cokolwiek spieniężać po za granicami kraju. Całe wielkie p zedsiębiorstwa pozostały i kwitną na podstawie wywozu po za kraj rodzinny. Nie bądźmy gorsi i tchórliwsi od innych. Dla tego też z wysokim uznaniem przyjęlibyśmy wiadomość utworzenia jakiejś agentury naszego kraju wywozowej. Powstać by ona mogła albo na drodze prywatnej kosztem wytwórców najbliżej interesowanych albo na drodze urzędowej skutkiem rozumnej działalności kierowników kraju. Zdaje się, że to zrozumienie istnieje u góry i przybierze kształty realne w krótce. Witatamy je z zapałem! Będzie to jeden z ważniejszych kroków zdążających ze skutkiem namacalnym do podniesienia przemysłu i dobrobytu krajowego.

W tym duchu zawsze odzywaliśmy się od samego początku i działamy wciąż. W tej myśli przewodniej

wychodzą nasze badania rynków handlowych blizkich i dalszych a nawet najodleglejszych. Materyał jaki mamy jest spory i jeszcze niezdołaliśmy go wyzyskać. Wszelako pożądanem by było w najwyższym stopniu, tak w myśl swojskiego wywozu jak łączności ekonomicznej swojskiej mieć wciąż dokładne wiadomości od większych ośrodków inteligencyi polskiej, jakiemi są Warszawa, Żytomierz, Kijów, Wilno, Petersburg, Poznań. Uważamy doprawdy, że z łatwością utworzą się tam grupy ludzi, zasilające nas i ogół polski systematycznie odpowiedniemi wiadomościami i wnioskami. Nie tracimy nawet całkiem nadziei, że może w Warszawie i Poznaniu utworzą się filie naszego Towarzysta lub odrębne Towarzystwa Handlowo-geograficzne z odpowiedniemi organami prasy. Szczególnie ważnem byłoby utworzenie się czegoś podobnego w Warszawie głównie celem zbadania czy rozumnem jest ze strony fabrykantów polskich wyłącznie zwracać się na wschód rosyjski w sprawie zbytu własnych towarów. Rosyjski przemysł nie jest żadnym trupem i aż nadto wyraźnie i dotkliwie dla nas jest popierany za pomocą taryf kolejowych i naturalnych warunków. Jestto złudzenie myśleć, że to co polski przemysł wysyła jeszcze na wschód nie będzie tam na miejscu wytwarzane. Przemysł więc nasz musi się oglądać na inne rynki zbytu na zachód, i południe. Może nie byłoby bardzo trudno przekonać tamtejszych przemysłowców, że zupełnie możliwy jest ten zbyt w dalekie kraje za morze. A także z usprawiedliwionej niechęci Warszawy do kupców niemieckich możnaby może skorzystać, aby zwrócono tam oczy na Austryę, aby zaopatrano się tam raczej w towar austryacki i jeżeli możliwe, w galicyjski.

Kto wie też czy nie jeden towar z Królestwa Polskiego nie miałby zapewnionego zbytu w Galicyi mimo ceł. Rzecz to do zbadania.

W ogóle nad całą tą sprawą niezależności ekonomicznej i niewoli oraz zwalczania tejże za pomocą łączności swojskiej warto się zastanowić wszechstronnie i systematycznie. Warto zespolić usiłowania na drodze powyżej wskazanej.

Handel i przemysł.

Handel z Triestem.

Czem Fiume dla Węgier, tem Triest dla Austryi. Wszystkie towary kolonialne, które morzem przychodzą do Austryi, przywożą do Tryestu, i ztąd dopiero rozsyłają je kupcy dalej. Kawa i herbata, migdały i rodzynki, cytryny i pomarańcze, oliwa i wino zanim dostaną się do Wiednia, Lwowa lub Pragi, złożone są wpierw w tutejszych magazynach portowych, skąd posortowane idą dalej. Obrót roczny towarów wynosi kilkanaście milionów — a zyski z pośrednictwa przypadają miejscowym kupcom, spedytorom, sensalom i t. d. Że jednak miejscowa ludność tutejsza (Włosi i Słoweńcy) nie zawsze umieją zadowolić odbiorców, dlatego znajdziesz tu kupców z każdego kraju koronnego, którzy pośredniczą między portem i krajem rodzinnym. Są tu więc Czesi, Niemcy, Tyrolczycy — jedynie tylko kupców Polaków brak. Cokolwiek potrzebuje Galicya, Szląsk i Bukowina, to otrzymuje z rąk tutejszych pośredników niemieckich lub żydowskich. Czy to nie smutno, że tyle tysięcy przypada na rzecz ludzi wrogo nam usposobionych!

Dziwna rzecz, że Polacy biegną za morza, do Azyi, do Afryki, do Ameryki — i tam szukają zarobku, któryby bliżej i wygodniej znaleść mogli w Tryeście. Policzmy ile to kawy potrzebuje rocznie Galicya? — porachujmy, ile to wina włoskiego i dalmatyńskiego zakupują tu żydzi, wysyłają go do Węgier, gdzie „poprawione“ czyli sfałszowane idzie dopiero do Galicyi... ile herbaty posyłają stąd do kraju, gdzie w etykietach z rosyjskiemi napisami sprzedają, jako karawanową!... a zobaczymy, że dla kupców Polaków jest tu ogromne pole do pracy i do zarobku!

O ile znam tutejsze stosunki, mogę rodakom udzielić następnej rady: Jeżeli ktoś chciałby zająć się pośrednictwem między portem a krajem, i osiąść tutaj, powinien mieć fachową znajomość tego artykułu, którym chce handlować, nieco pieniędzy, i znajome firmy w kraju, które ufając mu, pobierałyby od niego towar. Uczciwość jest podstawą każdego powodzenia. Kto nie chce stracić, musi wysyłać dobry towar, i zadowolić się miernym zyskiem. Minęły czasy, w których w kilku latach dorobiono się majątku. Teraz trzeba uczciwie pracować, aby żyć. Do handlu kawą, potrzeba więcej pieniędzy; ale inne artykuły nie wymagają grubego kapitału...

Jeżeli nie znajdzie się człowiek bogaty, któryby chciał wielki handel otworzyć, to wystarczy na razie mały kapitalik kilku tysięcy, do założenia handlu wysyłkowego w 5-kilowych paczkach. Ludzie mieszkający na wsi chętnie sprowadzają kawę, herbatę, cytryny, rodzynki, ryż, we wielkiej ilości, bo mają pocztę bliżej niż miasto, i towar otrzymują lepszy, niż w żydowskim sklepiku. Kółka rolnicze, mogłyby także sprowadzać niektóre rzeczy w paczkach 5-kilowych wprost z portu, coby im taniej wypadło. Na prowadzenie takiego handlu wysyłkowego nie potrzeba dużo pieniędzy, tylko dużo uczciwości i zapobiegliwości, aby zadowolić odbiorców, a powodzenie zapewnione.

Są tu takie interesa wysyłkowe włoskie i żydowskie i jak widzę, dzieje się dobrze tylko tym, którzy prowadzą je porządnie, nie obdzierają i nie oszukują odbiorców.

W handlu drzewem, tarcicami, zbożem spirytusem mógłby niejeden pośredniczyć między krajem a portem bo dotąd zyski z tego źródła ciągną żydzi. Że zaś żydzi więcej sprzyjają Węgrom, więc protegują mąkę węgierską i drzewo i spirytus węgierski. Masło jest bardzo drogie, więc używają margaryny. Masło ze słodkiej śmietany sprowadzają z Tyrolu lub z Węgier. Dla czego Galicya nie mogłaby tu wysyłać swego produktu? Ale znowu wracam do tego, co pierw mówiłem, trzeba handlować uczciwie i posyłać dobry towar. Galicyjscy żydzi anonsowali w tutejszych gazetach masło, kurczęta, mięso, miód... Kto jednak sprowadził je od nich raz, po drugi raz nie chciał widzieć na oczy galicyjskiego towaru! Cygaństwem nie zajdzie kupiec daleko. Masła z kwaśnej śmietany, nie chcą.

Gdyby ktoś zamierzał osiąść tutaj i zająć się handlem pośredniczącym między krajem, chętnie służyć mu mogą radą i wskazówkami (niech tylko po adres zgłosi się do Redakcyi Gazety Handlowo-geogr.), ale uprzedzam każdego z góry, że na rozpoczęcie interesu musi mieć gotówkę, i że handel musi prowadzić uczciwie jeżeli chce sam coś zyskać i nie zrobić wstydu imieniowi polskiemu.

Antoni.

Wycieczka do Glinian.

Tyle się słyszało o Glinianach, o wyrabianych tamże kilimach, dywanach, płótnach i t. p., tyle razy w kraju i za granicą po wystawach obiło się o uszy to nazwisko, że członkom Redakcyi Gazety Handlowo-Geograficznej trudno było odmówić łaskawemu zaproszeniu ze strony kierowników zakładu do zwiedzenia tegoż. Wybraliśmy się w dwójkę. Umieszczamy krótkie sprawozdanie z pominięciem części towarzyskiej t. j. opisu serdecznej gościnności, jakiej tam doznaliśmy. Wrażenie z wycieczki było w całem tego słowa znaczeniu korzystne. Towarzystwo tkackie jest to spółka udziałowa. Główni akcyonaryusze, właściwi twórcy i kierownicy zakładu są ks. Reszytołowicz, proboszcz grecko-katolicki i p. Wojciech Księżopolski. Początki gliniańskiego tkactwa były skromne. Wyrabiano tam tylko płótno. Pod ich kierownictwem tkactwo z powijaków wyrosło jako zakład na szersze rozmiary. Zaprowadzili kilimkarstwo i założyli szkołę tkacką. Ta mieści się w budynku skromnym, choć bardzo porządnym i kształci na tkaczy kilkudziesięciu młodzieży obojga płci. Ochota do nauki jest wielka. Szkoła wyławia do siebie niezwykłe zdolności podobno. Chętnie temu się daje wiarę, rzuciwszy okiem na inteligentne twarzyczki uczących się.

Warunki materyalne przemysłu gliniańskiego są ciężkie, jest on prawie sobie sam zostawiony. Brak jest poparcia tak ze strony publiczności, zakupującej chętniej tandetę niemiecką jak ze strony możnych i kierujących losami kraju. Dyrektorowie zakładu gliniańskiego są jedni z nielicznych, którzy zrozumieli, iż aby podnieść przemysł, należy wpierw znaleść rynki zbytu. Mają oni tę zasługę, że zrozumieli pożytek, jaki już dziś przynieść może Towarzystwo Handlowo-Geograficzne, mimo że dalekie jest ono jeszcze od tego, aby odpowiadało w pełni swemu założeniu. Bardzo górny polot naszego Towarzystwa jest niemożliwy wobec materyalnej słabości skrzydeł jego. Wprost z natchnienia Gazety naszej przedsięwziął p. Księżopolski podróż po Europie zachodniej dość płodną w skutki. Wierny stał się naszemu hasłu nawiązania stosunków handlowych przy pomocy naszego wychodztwa oraz działania zaczepnego przed obronnem czyli zwracania uwagi przedewszystkiem na zbyt za granicą przed zbytem we własnym kraju zwłaszcza w początkach przedsiębiorstwa. Wynikiem jego podróży jest zapewnienie zbytu przemysłowi gliniańskiemu. Jestto dodatnia strona materyalna. Pociecha moralna jest w tem, że podróżą swą po zaborze pruskim w celach nawiązania stosunków handlowych zwrócił uwagę Hakatystów w Niemczech. Zaszczycili go swą nienawiścią: oko wroga jest bystrzejsze od przyjacielskiego lub obojętnego. Kilimy gliniańskie są nawet już poniekąd modne we Francyi jako portyery i obicia mebli. Jest też prawdopodobieństwo ich zbytu w Rio de Janeiro. Cokolwiek ich się tam znajduje w posiadaniu p. Franciszka Krauzego. Światły ten członek naszego Towarzystwa jest najlepiej wybrany do tego ze względu na fach jego kupiecki i znajomości ceł brazylijskich; sprowadza on hurtownie wciąż na coraz większą skalę sukna z Europy. Jeżeli fabryka Gliniańska zastosuje się do wskazówek przysłanych z tamtąd pod względem gustu i wymagań Brazylianów, to jest wątpliwe czy zdąży nastarczyć towaru do samej stolicy Brazylii. Przy tworzącem się olbrzymiem muzeum przemysłowem północno-amerykańskiem w Filadelfii zezwolono na utworzenie także działu polskiego. Są również poczynione kroki, aby tam nie brakowały wyroby gliniańskie.

Pożałowania godne jest to, że zakład taki nie mieści się w jednym wielkim budynku lecz w małych stotunkowo domkach. Daje to pozór pracy jakiejś nie nowoczesnej. Pożądanem byłoby, żeby pomyślano powoli o przejściu do wielko fabrycznego tworzenia. Wtedy jedynie możnaby nastarczyć zamówieniom, które mogą przyjść. Wprawdzie trudności są niemałe w tem przejściu. Tkactwo to jest dotąd zupelnie oryginalne i nikt nie może go naśladować, nawet Węgrzy, pod których firmą bywa wystawiany na zachodzie i którzy pragną bardzo go zaszczepić u siebie. Wielkofabryczne wytwarzanie kryłoby w sobie niebezpieczeństwo zatraty oryginalności i podchwycenia tajemnicy wyrobu przez obcych. Przejście to jest istotnie rzeczą trudną, lecz przecie nie niemożliwą. Pewne działy n. p. sukienne nadawałyby się pewnie do tego, choć może długi czas lub zawsze inne części musiałyby pozostać przy systemie warstatowym.

Życzymy twórcom Glinian obrotów krociowych i milionowych. W każdym razie owoc ich usiłowań ekonomicznego działania zaczepnego na zagranicę jest widoczny i dla nich samych namacalny. Usprawiedliwionem byłoby wezwać rodaków naszych, szczególnie za granicą Polski mieszkających, do popierania Glinian a wszystkich ziomków naszych w ogóle do naśladowania ich we wszelkiej innej dziedzinie.

Buffalo otrzyma nowy wielki browar. Właścicielami jego będą Antoni Bogucki z Buffalo, F. Bielowski i Piotr Żółdowski z Detroit. Kapitał zakładowy nowej spółki ma wynosić 50.000 dolarów. Nowy browar ma stanąć przy Lathrop ulicy.

Drób rosyjski w Londynie. W liczbie państw, dostarczających bitego drobiu na rynki londyńskie, Rosya zajmuje miejsce wybitne. Corocznie w zimie przyjeżdża biera pewien włościanin z gubernii woroneskiej, który odtam drób ze statków i z pomocą komisantów sprzedaje go sklepom londyńskim. Głównem miejscem, dostarczającem ptactwa bitego, jest okrąg przy stacyi „Czortkowo", gdzie wszyscy właściciele ziemscy, więksi i mniejsi, oraz włościanie, hodują rozmaite ptactwo w ogromnych ilościach. Wykarmione ptactwo zabijają za nastaniem mrozów i, zamroziwszy je, w beczkach i skrzyniach wysyłają w części do Petersburga i Moskwy, a w części przez Libawę, morzem do Londynu. Wywóz ten jest tak korzystny, że w ostatnich czasach włościanie powiatów boczugarskiego i starobielskiego rzucili swoje zajęcia i poświęcili się całkowicie hodowli drobiu. Drób rosyjski ma być, według pism londyńskich, lepszy od francuskiego.

Widłak *(licopodium)*. Kilku kapitalistów zamierza zająć się racjonalnem zbieraniem podczas lata nasion widłaku *(licopodium)*, w który obfitują pola gubernij północno-wschodnich w Rosyi. Dotąd nikt nie korzystał z tej rośliny w Rosyi, gdy za granicą znajduje ona ogromny popyt i może stanowić korzystny przedmiot wywozu.

Emigracya i kolonizacya.

Towarzystwa kolonizacyjne.

II. Rentowność Towarzystw kolonizacyjnych.

Zysk z kolonizacyi, prowadzonej przez Tow. kolonizacyjne polega:

1-mo na odsprzedaży ziemi — kolonistom;

2-do na wielkości odsprzedawanych obszarów.

Ażeby osiągnąć pierwszy warunek rentowności należy wybierać odpowiednie terytorya kolonizacyjne. Na to

składa się bardzo wiele i różnorodnych czynników. Nie wystarcza sama urodzajność gleby, ale koniecznym jest także klimat, odpowiedni dla osadników, ile możności wybrzeże morskie i związek z drogami wodnymi rzecznymi, obfitość lasów, pastwisk górskich i t. d. Wybierając takie terytorya musi się mianowicie baczyć na dwie fazy rozwoju przyszłej kolonii, t. j. na okres początkowy — przeważnie rolniczy, drobnowłaściowy i na konieczność wyjścia z czasem poza ten typ gospodarczy w kierunku produkcyi wielkiej — kapitalistycznej, łączącej się handlowo z rynkiem międzynarodowym.

Nie mniej ważnym jest drugi warunek rentowności kolonii: t. j. wielkość — odsprzedawanych osadnikom obszarów ziemi. Towarzystwo kolonizacyjne bowiem nie może i nie powinna ograniczać się na przypadkowy ruch emigracyjny; ono musi emigrantów ująć w kraju już w swe ręce, a tem samem ponosić koszta przesiedlenia, przynajmniej częściowo. W takim stanie rzeczy korzystną jest rzeczą, ażeby te koszta były jak najniższe, t. j. ażeby koloniści zakupywali większe obszary ziemi, przez to bowiem Towarzystwo dostaje szybciej do rąk kapitał, potrzebny na dalsze inwestycye kolonizacyjne i nie potrzebuje płacić za przesiedlenie wielkiej ilości osadników, którzy odkupują tylko drobne parcele. Naturalną jest rzeczą, że żadne Towarzystwo nie może liczyć na idealny wybór terytoryum osadniczego i na kolonistów, będących w stanie wiele ziemi od razu zakupywać. Wskutek tego kapitał, mający być włożonym w kolonizacyę, powinien przewyższać nieco przynajmniej — preliminarz wydatków, obliczony na daną kolonizacyę i co nie mniej ważne, musi Towarzystwo mieć rzetelnych sprawozdawców zamorskich, rzutkich agentów, wśród kolonistów zaś — część ludzi przedsiębiorczych i inteligentnych, którzyby umieli należycie wyzyskać wszystkie dodatnie warunki świeżej osady i walczyć pomyślnie z warunkami ujemnymi. Do warunków ujemnych należy zaliczać zawsze zależność Towarzystwa od rządów państw, od których terytoryum kolonizacyjne nabyto, Zależność taka wzrasta bardzo w razie, jeśli dane państwo (np. Brazylia) ziemię darmo odstępuje, rozumie się pod mniej lub więcej uciążliwymi warunkami dla osadników, a więc i dla swobodnego, samodzielnego rozwoju osady. Z tego to powodu angielskie, francuskie i holenderskie Tow. kolonizacyjne wolą zawsze ziemię od rządów zamorskich zakupić. Rządy te, osobliwie n. p. w Ameryce połud. walczą z brakiem pieniędzy — to też w razie zapłacenia im z góry większej sumy, są zwykle skłonne do daleko idących ustępstw na rzecz kupującego. U nas znane są najwięcej ustępstwa, jakie rząd argentyński poczynił był ongiś br. Hirschowi, i jakie czyni rząd turecki, powstrzymujący zresztą syonistyczną żydowską emigracyę do Palestyny — rozwojowi osad żydowskich, założonych na ziemi, zakupionej przez Rotszyldów.

Jeżeli kolonizacya jest już w jakiemś terytoryum zapoczątkowaną żywiołowo, jak n. p. chłopów polskich w Paranie i, jeżeli weszła już tam sama na stopniową drogę rozwoju, wówczas Tow. kolonizacyjne znajduje od chwili powstania ważne ułatwienia zarówno w wyborze terytorym, jak i w skierowaniu doń osadników. Odpada co prawda możliwość zakupienia całej ziemi osadniczej, tej mianowicie, która kolonistom już przedtem dostała się w udziale, ale natomiast łatwiejszą jest odsprzedaż terytoryów dokupionych przez Towarzystwo — *en masse*. W Paranie n. p. możnaby dzisiaj liczyć na odsprzedawanie parcel rodzinom osadniczym nie tylko z kraju, ale także tym, które są osiedlone w sąsiednich stanach na plantacyach kawy, bądź też w polskich koloniach Ameryki północnej. Uzyskawszy wskutek zakupienia wielkich obszarów ziemi parańskiej — znaczny stopień samodzielności wobec rządu brazylijskiego, stanęłoby ewentualne Tow. kolonizacyjne polskie od razu w możności silnego poparcia budzących się wśród osadników tamtejszych — dążności autonomicznych, o których niejednokrotnie już były wzmianki w „Gazecie Handlowo-Geograficznej".

Parana urodzajna, bogata w pastwiska i płody górnicze, a przy tem złączona kolejami z sąsiednimi stanami i z brzegiem Oceanu Atlantyckiego, którego część sama posiada — przedstawia się, jako kraj, mający zapewnioną przyszłość na międzynarodowym rynku handlowym. Dzisiaj już „herwa matte" znajduje zbyt dość rozległy w całej Południowej Ameryce. Naturalnie! że Towarzystwo kolonizacyjne, któreby marzyło od samego początku o wielkich zyskach, osiągniętych drogą handlu kolonizacyjnego — i dlatego mniej skrupulatnie obliczało swój zakładowy kapitał, znalazłoby się wkrótce w położeniu bez wyjścia. Każda kolonia, i tak samo osadnictwo polskie w Paranie — przechodzi dłuższy czas przez okres rozwoju gospodarki drobnowłasnościowej. Obok rolnictwa na małych „chłopskich" parcelach, rozwija się drobny przemysł, a handel nie wychodzi wiele poza skromne ramy zbytu produktów rolniczych na rynku wewnętrznym i takiegoż zbytu najniezbędniejszych narzędzi gospodarczych i domowych — potrzebnych osadnikom. Przejście z takiego — drobnowłasnościowego typu gospodarczego do produkcyi wielkiej, czy to zupełnie indywidualistycznej, czy też — jak się to dzisiaj przeważnie dzieje, już częściowo zrzeszonej — odbywa się zawsze powoli, stopniowo; umieć i módz przeczekać ten okres drobnej gospodarki kolonialnej jest koniecznym warunkiem powodzenia „polityki kolonizacyjnej", prowadzonej przez kolonizacyjne Towarzystwa. Od chwili jednak, w której osady Towarzystwa poczynają już wkraczać na drogę produkcyi wielkiej, Towarzystwo ze skromnych początków zamienia się na potężną, akcyjną instytucyę finansową, ciągnącą olbrzymie zyski. Widzimy to w rozwoju takich Towarzystw zagranicznych, osobliwie angielskich, dlatego też rozwój ten przedstawiony liczbowo w następnych rozdziałach, tej kwestyi poświęconych. *Dr. K. J. Gorzycki.*

Sejm Polaków brazylijskich w Kurytybie.

Ruchliwe i pełne życia Towarzystwo „Łączność i Zgoda" urządza dnia 3. maja b. r. w Kurytybie pierwszy Zjazd Polaków brazylijskich oraz delegatów towarzystw polskich celem stworzenia Związku towarzystw polskich „Ligi polskiej". W sprawie tej umieszcza „Kuryer Parański" następującą odezwę:

Policzmy się! oto hasło młodego towarzystwa polskiego „Łączność i Zgoda" liczącego dziś po miesiącu swego istnienia 132 członków.

Dzięki patryotycznemu poczuciu członków, energii zarządu i niestrudzonemu prezesowi p. Łucyanowi Stenzlowi, towarzystwo rozwija się ustawicznie prawie z dniem każdym ilość członków się zwiększa.

Pierwszy objaw życia towarzyskiego Łączności i Zgody, wspaniały obchód listopadowy [którego zdjęte widoki rozeszlemy przyjaciołom naszym] zjednał odrazu sympatyę obcokrajowców, czego dowodem gazety brazylijskie, niemieckie i włoskie, wyrażające się z uznaniem i podziwem nad siłą narodu polskiego zamieszkującego Kurytybę a dotąd dającego słabe tylko objawy życia narodowego.

Dziś towarzystwo nasze idąc śladem wytkniętych swych celów postanowiło wykonać myśl wielką, urządzić zjazd Polaków całej Brazylii w majową rocznicę roku przyszłego celem złączenia się Towarzystw w jedno ognisko, na wzór Związku narodowego Ameryki północnej.

Myśl wielka — szczytna — widzieć wszystkich Polaków rozrzuconych po zakątkach Ameryki południowej, a związanych z sobą węzłem bratniej pomocy pod jednym sztandarem srebrnego ptaka w krwawem polu.

Myśl piękna, nie łatwa jednak w wykonaniu; wszak dziś mamy jeszcze pośród nas ludzi niechętnych wprost łączeniu się, nierozumiejących jeszcze, że siła w ilości, że życie narodu to księga poważna, nie luźne kartki rozrzucane lada podmuchem wiatru lub gniecione brutalną ręką silniejszych.

Lecz piętrzące się trudności nie odstraszają Towarzystwa naszego od raz powziętej myśli, wszak cele szlachetne zwyciężyć muszą. Towarzystwo liczy wiele na poparcie ludzi dobrej woli, którym w piersiach serce polskie jeszcze nie wymarło

Myśl uządzenia sejmu, obleczono w szaty wejdzie w dniach najbliższych przed Walne Zgromadzenie członków; w jednym z następnych numerów będziemy więc już mogli podać wyczerpujące daty i informacye co do przyszłego zjazdu, gdyż w obec krótkości czasu, prace Towarzystwa postępują przyspieszonem tętnem“.

Zjazd Polaków brazylijskich — to epokowe zdarzenie w dziejach polskiej kolonizacyi, to fakt zasługujący na szerokie zainteresowanie się i szczere poparcie całej Polski. Sprawę tę omówimy w najbliższym numerze. Na razie tylko zasyłamy inicyatorom gorące słowa zachęty, oraz wyrazy uznania za pracę w tym kierunku, równocześnie zaś wyrażamy przekonanie, iż w zjeździe tym wezmą udział również delegaci ze starego kraju, Ameryki północnej oraz europejskiej emigracyi polskiej.

Pierwsza polska manifestacya w Kurytybie.

Staraniem świeżo założonego a tak pełnego życia towarzystwa „Łączność i Zgoda“ odbyła się w Kurytybie dnia 28 i 29 listopada zr. uroczystość która jest z tego powodu ważną, iż była ona pierwszą zbiorową polską manifestacyą w Paranie, iż skupiła znaczną liczbę Polaków w Kurytybie, żyjących dotąd w rozproszeniu, wreszcie, iż bezwątpienia wywarła wielki wpływ na sąsiedne kolonie polskie i w ogole całą ludność polską w Paranie i Południowej Brazylii, tem samem przyczyniła się do skonsolidowania żywiołu polskiego w tych ziemiach; oraz doda mu nowych sił potrzebnych do dalszego samoistnego rozwoju narodowego. — Za „Kuryerem Parańskim“ podajemy opis tego wspaniałego obchodu.

W niedzielę dnia 29 listopada r. z. o godzinie 2 po południu ustawił się przed zielenią i flagami przystrojonym lokalem towarzystwa pochód. Na czele stanęła muzyka policyi, następnie dzieci szkolne przystrojone w szarfy i kokardy czerwono-białe; jeden z chłopców niósł chorągiew polską a drugi brazylijską. Po dzieciach szkolnych ustawił się zarząd Towarzystwa z prezesem p. Stenclem na czele. Następnie w niejakiem oddaleniu stanęli chorążowie i asystenci. Pan Żubiński, przystrojony w szarfę o kolorach polskich i brazylijskich dzierżył wspaniały sztandar Towarzystwa, wypracowany przez panią Sztencel. Dwaj asystenci pp. Dobrzyński i Kosakowski trzymali szarfy zwieszający się od sztandaru. Po prawej stronie stał pan Szczepański ze sztandarem brazylijskim po lewej p. Błażejewski z chorągwią czerwono-białą. W niejakiem oddaleniu za sztandarem postępowali członkowie i uczestnicy ozdobni kokardkami czerwono białemi, ustawiani w czwórki pod wodzą dziesiętników i komitetowych. Przy odgłosie muzyki ruszył ten olbrzymi wspaniały pochód i posuwał się w jak najlepszym porządku ulicami Rosario largo 15 rua de Nowembro, Graciosa, Serrito, do ogrodu p. Henrichsa. W pochodzie brało udział około 1000 osób. Takiej masy ludzi złączonych pod sztandarem polskim nie widziała jeszcze Kurytyba i niespodziewała się widzieć tylu rodaków naszych złączonych pod jednym znakiem na jedno hasło! To też pochód ten był manifestacyą narodową polską, wywalczającą rodakom naszym imię i znaczenie w stolicy Parany. W ogrodzie p. Henrichsa przy dźwiękach muzyki, spędzili uczestnicy mile czas popołudniowy, w ogrodzie widzieliśmy wiele Niemców i Brazylianów. P. Weiss fotograf, zdjął wspaniałą grupę fotograficzną z uczestników wycieczki. O godzinie 6 wieczorem w poprzednim porządku powrócono do lokalu Towarzystwa.

Tu odbył się wieczorek na cześć poległych w r. 1831 i nieśmiertelnego wieszcza naszego Adama Mickiewicza. Muzyka policyjna urozmaicała wieczór ten uroczysty, grając kilka utworów muzycznych.

Słowo wstępne wygłosił p. Meliński, streszczając przebieg powstania listopadowego i życie Adama Mickiewicza, poczem chór Towarzystwa odśpiewał pieśń „Boże coś Polskę“. P. P. Dobrzański, Zubiński i Dźwigalski wygłosili deklamacye opiewające walki narodu z tyranią i barbarzyństwem. Państwo Szulc wykonali z precyzyą utwór muzyczny na skrzypcach i fisharmonii, P. Schneider, redaktor Beobachtera, obecny całej uroczystości wygłosił mowę w niemieckim języku przedstawiając czyny bohaterów naszych i misyę cywilizacyjną narodu naszego. W międzyczasach śpiewał chór towarzystwa pieśni narodowe.

Zakończenie wygłosił prezes Towarzystwa p. Stencel dziękując wszystkim obecnym za przyczynienie się do uświetnienia uroczystości i nakłaniając do wspólnej i solidarnej pracy w imię haseł wygłaszanych przez bohaterów których pamięć czcimy obecnie, w imie wielkich haseł braterstwa i wolności ludów, „za naszą wiarę i naszą wolność“

W poniedziałek dnia 29 odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę poległych bohaterów w kościele Resario.

Egzekwie odprawił ks. Kalinowski. Podczas nabożeństwa przegrywała muzyka policyi Hymny żałobne, a chór Towarzystwa odśpiewał — Boże coś Polskę — Z dymem pożarów i Boże Ojcze.

Uczestnikom rozdał komitet na pamiątkę uroczystości pieśń — Boże coś Polskę — umyślnie w tym celu drukowanę.

Agitacya za Argentyną.

Jest w pełnym toku wielka agitacya za Argentyną Przedsiębiorcy włoscy i niemieccy a szczególnie pierwsi zapewnili sobie pewne korzyści w Argentynie za przewożenie amigrantów europejskich nad rzekę La Plata. Dotąd jednak nie są wiadome dokładnie owe warunki osiedleńcze argentyńskie. Nikt bowiem nie wie w jakiej części Argentyny, państwa wielkiego jak cała Europa bez Rosyi, zamierzają osiedlać wychodców europejskich. Zdaje się, że w południowej części prowincyi Buenos Ayres. Tak mi przynajmniej mówił p. Alsina, naczelnik Biura Kolonizacyjnego w Buenos Aires początkiem 1897 roku. Dodał on, że te okolice uważałby za odpowiednie dla naszych ludzi. Gdym wyraził pod tym względem powątpiewanie, bynajmniej nie nalegał a nawet powiedział: tyle jest przybyszów włoskich, że na razie pewnie nie należy się spieszyć z osiedleniem Polaków.“

Mojem zdaniem, w kraju wielkiem jak 6 razy Austrya-Węgry a zaludnionym jedynie w środkowej i północnej swej części drobną ludnością 5-cio milionową bezwątpienia znalazłby się kraj dobry dla nas pod względem klimatu, możności dobrego zarobkowania i skupienia ludności

naszej. Potrzebne by były na to kapitały krociowe, grubsze, choć może nie koniecznie milionowe. O tej sprawie w innem miejscu może być mowa na zasadzie faktycznych danych, jakie posiadamy. Wszelako tendencyjne i bałamutne są ogłoszenia polskie agenta emigracyjnego, Silvio Nodari z Udine (we Włoczech). Przytacza on Dr. Oleskowa i korzysta z jego nieprzychylności dla Brazylii i Parany. Oto jak p. Nodari każe przemawiać p. Oleskowowi.

Dr. Oleskow prof, gosp. w Galicyi w książce o wolnych ziemiach tak pisze o Argentynie: Ta sama droga do Argentyny co do Brazylii, tylko jeszcze nieco dalej. Klimat bez porównania lepszy i odpowiedniejszy dla naszych ludzi niż w Paranie brazylijskiej. Pod górami Kordylierami powietrze jest takie jak na naszem Podgórzu, na Pampasah bliżej morza atlantyckiego taki jak na Ukrainie. Ziemie także bez porównania lepsze, naprzykład ziemie na stepach argentyńskich w niczem nie gorsze od czarnej ziemi ukraińskiej. Handel zbożem bardzo ożywiony i zaczyna się urządzać na wzór północno-amerykański. Cena zboża i chudoby jest bardzo niska".

Dalej zaś agent sam Nodari puszcza się na nieznane mu wody w ten sposób:

„*Na rok 1898* mam do rozdania 100,000 morgów dobrego ornego gruntu. Każda familia dostaje za darmo 113 morgów pola. Potrzebuję dużo różnych rzemieślników na kolonie, dużo robotników do kopalni węgla i do fabryk i dużo parobków i dziewek do roboty w polu.

Robotnicy dostają co dzień 6 koron i jedzenie, a rzemieślnicy dostają grunt i około 10 koron na dzień".

Charakterystyczną jest obietnica rozdania darmo 100.000 morgów „ornego" gruntu w ogóle a każdej rodzinie 113 bez oznaczenia jak daleko one się znajdują od miejsca zbytu lub arteryi komunikacyjnej przez bezludne stepy.

Pyszne też jest zapotrzebowanie robotników do fabryk, które w Argentynie w szupłej mierze istnieją, a zwłaszcza do kopalń węgla, które tam nie istnieją wcale. Węgiel, złoto i inne minerały są niewątpliwie w Argentynie, tylko proszę je odkryć w wielkiem paśmie, gór Andów, prawie zupełnie bezludnych i mało co badanych na przestrzeni argentyńskiej długiej jak z Portugalii do Kaukazu.

Nie chodzi tu jednak wcale o zbijanie naukowych poglądów p. p. Nodarego i Oleskowa, ale raczej o zwrócenie uwagi na to, że jest w powietrzu z kolei gorączka emigracyjna argentyńska. Są usiłowania aby ją wywołać. Może dobrze byłoby zawczasu stanąć w pogotowiu wobec nowej zachcianki rozpraszania kości naszych po kuli ziemskiej. *S. Kłobukowski.*

Szkice kolonii polskich w Paranie.

Kolonizacya polska nad Oceanem Atlantyckim.

(Dokończenie).

Nazajutrz zczerniała nam nawet pogoda. Niebo się zaciągnęło ciemnemi chmurami i lunęło deszczykiem, co do którego nie można było zastosować przysłowia polskiego: ranny deszczyk i starej baby taniec nie trwają długo. Gospodarz zawyrokował, że niepodobna nam dostać się do Kasteliana w taki czas. Prosił nas przebywać pod jego dachem tak długo, aż się nie rozpogodzi.

„A prędko będziemy mieli pogodę?" Spytałem. „Może jutro, a może za 10 dni, tego nie mogę przewidzieć", odparł. Nie da się zaprzeczyć, że złote serce gospodarza najwięcej uprzyjemniało i umożliwiało nam pobyt u niego. Był on przytem bardzo rozmowny, szczerze polubił nowych kolonistów polskich, którymi się wszędzie otaczał, był nam istotnie rad i chętnie objaśniał nam wszystko, jak tylko umiał najlepiej. Niektóre jego pojęcia i wiadomości były bardzo ciekawe. Pokazywał nam kamienie z pobliża kolonii Kasteliano, lśniące się punkcikami złotemi. Zawierają one niewątpliwie złoto i jest ich tam bardzo wiele... pono całe skały. Trzeba tylko je zmiażdżyć i wywabić z nich złoto za pomocą żywego srebra. Robi się to w wielu miejscach Parany i w ogóle Brazylii dosyć często tajnie z powodu wysokiej opłaty rządowej za pozwolenie kopania złota i miedzi. Wielu niemczaków przychodzi do polskiej apteki p. Lucyana Sztencla po rtęć w takiej ilości, że staje się to zagadkowem dla każdego myślącego. W sprawie plenności fasoli czarnej p. Karwalio wypowiedział zdania, dające pewne wyobrażenie o tem, co Brazylianie wymagają od roli. Wedle niego czarna fasola może wydać powyżej 500 ziarn... blisko 600; urodzaj zaś średni wynosi 250 do 300 ziarn. „A jeżeli wyda tylko 100 ziarn"? zapytałem się, trącając konsula pod stołem. „Wtedy to nieurodzaj, nie warto jej sadzić," powiedział stanowczo. Na zapytanie, ile ma sztuk bydła, nie mógł dokładniej odpowiedzieć, jak tylko 300 do 400. Spytałem się, gdzie się bydlo to chroni podczas zimy, która wprawdzie jest łagodna, ale zawsze przynosi ze sobą słotę, deszcze i trochę zimna. „U nas bowiem w Europie umieszcza się je w oborze", twierdziłem. „Moje bydło, odparł p. Karwalio, potrzebuje także schronienia i znajduje je bardzo proste i naturalne; ucieka sobie na zimę w tamten oto las gór nadmorskich i tam przezimuje wyśmienicie bez stodół."

Tak spędziliśmy dzień cały na rozmowach z naszym gospodarzem, z jego służbą, przeważnie polską, z kolonistami, którzy przez tę miejscowość przechodzili, z właścicielami 2 wend (sklepów spożywczych), dokąd wędrowaliśmy na zabicie czasu i dowiedzenie się czegoś. Nazajutrz prześliczna pogoda oswobodziła nas od zmory czekania na nią pod dachem p. Karwalio. On sam zaproponował nam swoje towarzystwo do Kasteliano, dodając skromnie że może będzie cokolwiek nam pomocnym. Uważaliśmy tę propozycyę za prostą grzeczność, nie domyślając się, do jakiego stopnia pomoc ta okaże się niezbędną. Wyjechawszy rano, zbliżyliśmy się do gór nadmorskich przez stepy i lasy i wjechaliśmy niebawem w okolicę górzystą. Zjeżdżaliśmy z góry i wjeżdżaliśmy pod górę, zsuwając się jednak przeważnie coraz więcej w dół, w kraj cieplejszy i wilgotniejszy. Widać to było po zmianie roślinności. Powoli były coraz rzadsze aż znikły zupełnie poważne i wysokie sosny parańskie (araukarye), drzewo pojawiające się masami tylko w okolicach wyższych i przez to chłodniejszych. Herva Mate znajdowała się za to jeszcze wszędzie, lecz też coraz rzadziej. Roślinność stawała się coraz bujniejszą, piękniejszą. W miejsce sosen wysmukłych, kończących się parasolem z konarów, zjawiały się przeróżne gatunki drzew liściastych. Droga, którą jechaliśmy, musiała niemałym kosztem być zrobioną: wysokie nasypy, jakby pod kolej, z kamiennymi mostami i ścianami wiją się po bokach gór. Niestety jednak robota musiała być zbyt tania i niestaranna, bo już po kilku miesiącach nasypy te zawaliły się częściowo w kilku miejscach, zwężając drogę kołową do połowy. W każdym razie jeszcze wygodnie wozem przejechać można, a cóż dopiero przeprawić się konno lub pieszo.

Około 4-tej dotarliśmy do zabudowań gospodarczych p. Karwalio. Ma on tam w około niemałe obszary ziemi, prowadzi gospodarstwo pastwiskowe, dostarcza kolonistom żywności, jest przedsiębiorcą budujących się dróg i t. d.,

ma tam konie, muły, bydło, obsługiwane przez naszych ludzi, szałas gdzie często nocuje, zmienia konie, obiaduje. Rusini, a zwłaszcza Rusinki bardzo szybko wyuczają się potrzebnej im portugalszczyzny.

Popas był nam w samą porę po jeździe konno nieustannej od samego rana. Wszędzie podczas naszej wycieczki podstawą pożywienia „piece de résistance" była fasola czarna. Konsul poznał ją i nauczył się ją cenić. Sam zalatujący jej zapach rozjaśniał nam już oblicza. Służąca kucharka świetnie nauczyła się ją przyrządzać z dodatkami kulinarnymi galicyjskimi.

Po odpoczynku i posiłku ruszyliśmy dalej ku kolonii Kasteliano. Nasz przewodnik i gospodarz podjął się przeprowadzić nas na miejsce środkowe, stołeczne osady tj. tam, gdzie się znajduje budynek rządowy. Orzekł, że mogę spokojnie jechać na mule swym, lecz zaproponował konsulowi zamianę koni. Znalazł, że tylko na jego mocnym koniu, umyślnie wyuczonym do przebywania tej drogi, konsul może cało zajechać. Pięknego zaś konsulowego konia podjął się przeprowadzić za cugle pieszo; nie uznał go za zdolnego przewieźć jeźdzca na grzbiecie. I rozpoczęła się istotnie droga ohydna; co krok napotykało się doły i jamy, wypełnione błotem i wodą a dla rozmaitości sterczały w ziemi i dobrze ponad ziemią w fantastyczny sposób, cienkie i grube korzenie, jak gałęzie drzew. Nie wyjęto ich jeszcze z drogi i nie zasypano dołów. Romantycznie czasem sterczał w pośrodku wielki kamień, niby mała skała. Wjechawszy na takie wyniesienie, muł mój zsunął się i zeskoczył z drugiej strony w jamę błotną, niby z pieca na łeb. Podczas tego cyrkowego przedstawienia najspokojniej odwróciłem głowę w tył do konsula, zapewniając go, że nie ma czego się obawiać i tylko winien szkapie puścić wodze. Sam przyznał się potem że, z początku miał trochę obawy, po tak karkołomnej drodze wędrując; lecz że obawa jego znikła, skoro się przekonał, jak inteligentnie wierzchowiec jego umie wybierać miejsca, gdzie stąpać. I istotnie trzeba w takich razach zupełnie polegać na zwierzęciu, na którem się jeździ. Lepiej ono wybierze, niż najbystrzejsze oko ludzkie. Właściwie najlepiej wówczas oczy zamknąć, lub spoglądać w górę, mimo ciągłego gwałtownego zbliżania się do ziemi tak jakby się miało co chwila upaść na nią, gdzieś w jamę błotną, lub zawadzić o wystający z boku korzeń. Po kilku kilometrach drogi, wiodącej do nieba, ujrzeliśmy kres naszej wycieczki. Jak chaty góralskie, uczepione na stoku lub szczycie wielkich pagórków, niemal gór, widniały domki naszych kolonistów po lewej stronie drogi; po prawej stronie można je było spostrzedz na równinie i nizinie. Droga przestała być romantyczną, a stała się bardzo przyzwoitą i ludną. Naokoło każdego domku jest wykarczowane i zasadzone pole. Dochodzi cię zewsząd gwara polska, rusińska i mieszana. Przeniesieni jesteśmy nagle z puszczy brazylijskiej na ziemię polską. Twarze ciekawe i uśmiechnięte witają nas słowy: „niech będzie pochwalony" i „sława Bohu", odpowiadają ochoczo na nasze zapytania. Zauważyłem kilka wspaniałych dziewuch w kożuchach, jakie tylko u nas spotkać można na wsi. Było już po 6 tej, słońce zbliżało się ku zachodowi. Dojechaliśmy do biura rządowego, do stolicy kolonii, już o poczynającym się zmroku.

Rządowy dom, zawierający biuro, składa się z dość wielkiej ilości pokoi (z jakie 10), przedzielonych w pośrodku korytarzem, z którego możnaby też z parę pokoi utworzyć. Korytarz kończy się przybudowaniem, gdzie się znajduje kuchnia. Wszelkie urządzenia w tym gmachu rządowym są nad wyraz pierwotne; wszystko zbudowane jest z drzewa — okiennice zastępują okna z szybami, jak to wszędzie jest na takich ustroniach. Konie nam rozsiodłano i puszczono na trawę w miejscu ogrodzonem, zwanem „potrera", która obejmuje dopiero co omawianą siedzibę rządową.

Dowiedzieliśmy się, że droga, którą przebyliśmy, dojeżdżając do kolonii, nie jest już taka zła i że bez porównania była gorszą, w rodzaju niektórych ulic wewnątrz kolonii, szczególniej jednej, zwanej Arreal. O stanie tych ulic mieliśmy takie sprawozdanie, że postanowiliśmy ich nie zwiedzać nazajutrz, jako zupełnie dla nas niedostępnych. Jest ich 4: Canhahy (wym. Kuniaji), Castelhano (wym. Kasteliano), droga to prowadząca środkiem kolonii, Ouro fino (wym. Oro fino — „złoto drobne" — tak zwana od rzeki, niosącej złoto bardzo sproszkowane) i Arreal od rzeki tegoż imienia. Nad temi czterma ulicami po obydwóch stronach rozsiedleni zostali nasi koloniści w ilości paruset rodzin — dokładnej liczby ich niemam pod ręką. Cała ta osada znajduje się w widłach dwóch rzek: Arreal i São João (wym. Sę Żoą) św. Jana. Obie, zlewają się tam, gdzie się kończą osady i tworzą rzekę Cubatão (wym. Kubatą). Ta ma długości niespełna 30 kilometrów t. j. mniej więcej $4^1/_2$ mil brazylijskich (po 6 kilom. 27 kilom.) czyli 4 mile nasze 7-kilometrowe od tego miejsca do swego ujścia w zatoce Guaratuba. Rzeka Cubatão jest bystra, wszelako nie tworzy wielkich wodospadów i zupełnie jest możliwem zbudować kołową drogę wzdłuż jej koryta. Byłoby to przedłużenie ulicy środkowej Kasteliano. Myśl tego przedłużenia kiełkuje w głowach rządowych i prywatnych brazylijskich.

Niejeden z naszych ludzi już się przedostał do Guaratuby przez gąszcz leśny. Lecz komunikacyi właściwej tam jeszcze nie ma. A otwarcie jej nie byłoby bez wagi. Nad zatoką Guaratubą osiedlonych jest z jakie 1.000 Brazylianów. Utworzyli oni tam miasteczko tegoż imienia. Uprawiają produkty strefy gorętszej jak mandioki różne, tytoń, trzcinę cukrową, kawę, wyrabiają wódkę i cukier. Ale są w miejscu zabitem deskami od świata, choć w pośród przecudownej i bogatej przyrody. Zatoka Guaratuba jest rybna i dosyć głęboka — podobno okręta większego kalibru mogłyby tam doskonale zawijać — lecz niestety jest ona niedostępną dla okrętów morskich z powodu, że wstęp do zatoki od morza jest płytki. Gdyby nie ta przeszkoda, zatoka ta byłaby ważniejszą od Paranaguajskiej i stan Parana miałby przystań pierwszorzędnej wagi. Wybudowanie drogi z Kasteliano do Guaratuby sprawiłoby, że natychmiast na niej znaleźliby się osiedleńcy, a po niej obiegałyby wytwory cieplejszego klimatu do Kurytyby, w zamian za produkty stron chłodniejszych i przemysłowe. Rozkupiono by szybko ziemie w pobliżu tej drogi, puszczonoby się na poszukiwanie złota i innych kruszców, których nie braknie tam, jak się zdaje, powstałyby zajazdy, karczmy, gospodarstwa. Droga ta stałaby się może jeszcze ciekawszą od jednej słynnej w Boliwii i od drogi Humbolta w kolonii Rio Vermelho (część kolonii S. Bento), oddalonej o parę dni jazdy konno od Kasteliano. Ta ostatnia prowadzi ku Joinville i jest zamieszkała wyłącznie przez Polaków z Prus Zachodnich. Zjeżdżają się, aby ją obejrzeć różni podróżni południowo-amerykańscy. Byłoby rzeczą dziwną, gdyby z Kurytyby przez Kasteliano do Guaratuby nie przechodziła kiedyś kolej żelazna. Ale już dobra droga wozowa będzie ważnym wypadkiem i ci, którzy słyszą jak trawa rośnie, myślą o zakupnie ziem w jej pobliżu.

Wspaniałe te rozpamiętywania były w pewnej niezgodzie z rzeczywistością. Pod 26-ym mniej więcej sto-

pniem szerokości geograficznej (gdzie się znajduje Kasteliano) słońce zachodzi i wschodzi dość nagle — w pół godziny po zachodzie jest już zupełnie ciemna noc, o ile księżyc nie świeci. A tu niebo pokryło się chmurami. W całym „gmachu“ rządowym nie było świecy ani lampy, tylko coś w rodzaju kagańca naftowego, uchodzącego tam za lampkę. Cokolwiek jaśniej było na dworze. To też przechadzaliśmy się naokoło domu raczej, niż siedzieli przy kopcącym zawsze kagańcu naftowym. Pan Karwalio robił nam honory domu i zgotował nam kawę czarną w kuchni; wraz ze skromnemi zapasami, wziętymi z domu stanowiła ona coś, coby można zatytułować „kolacya na puszczy“, gdyby nie dach nad głową. Dach ten jednak nie pokrywał ostatnich wyników cywilizacyi pod względem wygód. Oprócz kagańca naftowego, łóżko szerokie bez pościeli, materaca lub choćby rogóżki, świadczyło jedynie o początkach kultury. Przespaliśmy się na nim z konsulem jakby na twardej podłodze i budząc się co chwila z zimna. Ani bowiem „loden“ jesienny konsula, ani mój letni paltocik nie ochroniły nas przed wilgotnym chłodem. Nazajutrz wstaliśmy rano, skoro tylko rozświetliło się naraz, jak zwykle. Rozpaliliśmy ogień w kuchni i nastawiliśmy wodę do zagotowania na kawę. Szanowny p. Karwalio, człowiek starszy, spał jeszcze dość długo w ubraniu na podłodze, chrapiąc istnie „po mazowiecku“. Obejrzeliśmy biuro, zawierające też zaczątki czy szczątki apteki podręcznej. Zgromadziło się nieco kolonistów. Skarżyli się bardzo. Lecz twarze były wesołe i widać było na nich nadzieję. Ta wiara w przyszłość okazała się i w tem, że bardzo wielu, prawie wszyscy, powrócili na swe działki. Przeważają tam Galicyanie z Galicyi Wschodniej, choć nie brak tam także ludzi z pod Krakowa. Zauważyłem wielu umiejących czytać i pisać po polsku. Namawiałem do utworzenia czasopisma, założenia szkoły, sprowadzenia nauczyciela, sprowadzania książek i czasopism. Zostawiłem kilkanaście numerów Gazety Handlowo-Geograficznej, i innych pism które miałem pod ręką w Kurytybie. Bardzo usilnie prawiłem przeciw zwyczajowi całowania jakiegobądź mężczyzny po rękach, przedstawiałem konsula jako niemal jedynego, do którego mogą się udać z całem zaufaniem w sprawach wszelkich ogólnych i prywatnych. Pomoc konsula okazała się skuteczną w wielu razach. Na razie rozdawał małe zasiłki kilkumilrejsowe biedniejszym z funduszu Towarzystwa „Pomoc“. Następnie sprawił, że zostały rozdane kolonistom narzędzia budownicze i rolnicze, które miał w przechowaniu p. Karwalio. Wreszcie wykołatał on u władz najwyższych w Kurytybie nasiona, tak niezbędne w porze poczynającej się wiosny.

Zaniechawszy zwiedzenia poszczególnych ulic kolonii, wybraliśmy się z powrotem pieszo przez fatalną drogę, prowadzeni, podtrzymywani i niemal noszeni przez kilkunastu kolonistów. Była to ciężka gimnastyka, zwłaszcza dla krótkowidza, jak ja. Szczęściem jestem sokołem lwowskim i skakanie z kamienia na kamień i miejsca więcej suche i czepianie się wystających z boku korzeni sprawiło że tylko parę razy skąpałem się w zupie błotnej gdy korzeń lub gałąź się złamały a ja po błocie, jak po lodzie na łyżwach, staczałem się i przewracałem. Konsul był szczęśliwszy: zaopatrzony był w lepszy wzrok i w większą cnotę ostrożności.

Przybyliśmy na obiad do osady p. Karwalia. Zgotowane przez Rusinkę przysmaki (głównie czarna fasola, ryż i czarna kawa) spożyliśmy z jeszcze większym zapałem niż w przededniu. Gimnastyka bowiem była znacznie cięższa niż paro godzinne ćwiczenia szwedzkie i na przyrządach w Sokole.

Parę godzin spędziliśmy na pogadance wobec licznie zebranych i przyjeżdżających. Otoczeni powszechną życzliwością wróciliśmy pod wieczór do Campo Largo, głównej siedziby p. Karwalio. Kilkunastu kolonistów przywlokło się z nami i za nami. Nazajutrz niejedna pogawędka rano znów się odbyła z rodakami naszymi. Okazywali się chętni dla spraw takich, jak założenie szkoły, czytelni, sprowadzenie nauczyciela, wybudowanie kościoła i sprowadzenie księdza (co już kosztowniejsze). Przypuszczali, że za rok, skoro urodzaj nie zawiedzie, będą na tyle zamożni, aby już na seryo myśleć o tych rzeczach. Na razie prosili, aby im druki przesyłać, tak polskie jak ruskie i dawać wskazówki jak się urządzić, jak się łączyć i organizować jak pracować w roli i t. p. Przy tej sposobności Konsul się przekonał, jak ładnie pachnie i smaczną jest herbata Mate, suszona w piecu od chleba. Jestto jak dzień do nocy w porównaniu z będącą w handlu przydymioną.

Około 10-tej rozstaliśmy się z konsulem, który sam powrócił do Kurytyby. Ja zaś w jego jesiennym paltocie „lodenie“ puściłem się na kilkodniową wycieczkę ku San Beuto, wycieczkę, która się okazała parotygodniową. „Loden“ oddał mi przysługę podobną do niedźwiedzi w zimowej podróży po Polsce. *St. Kłobukowski.*

Ruch narodowy w Paranie wzmaga się coraz silniej. Towarzystwo „Łączność i Zgoda“ w Kurytybie pozyskało w pierwszym miesiącu zaraz 140 członków i urządziło dotąd 10 odczytów treści narodowej i społecznej. Towarzystwo utrzymuje szkołę ludową do której uczeszcza 20 dzieci polskich, urządziło wspaniały obchód rocznicy listopadowej i wydaje nowe tygodniowe pismo polskie pod tytułem „Kuryer Poznański“, wreszcie zwołuje na dzień 3. maja b. r. Zjazd Polaków brazylijskich celem założenia związku towarzystw polskich „Ligi Polskiej“. Celem tego Związku ma być organizacya żywiołu polskiego w Brazylii, zakładanie szkół, parafii polskich, kółek rolniczych, kas zapomogowych, sklepów hurtownych i t. d. Podczas zjazdu ma być odegraną sztuka „Kościuszko pod Racławicami“. Przygotowania w tym celu już się rozpoczęły. Będzie to pierwsze polskie przedstawienie teatralne w Brazylii. Nadto zamierza „Łączność i Zgoda“ rozpocząć akcyę celem budowy Domu polskiego w Kurytybie. Wśród ludności polskiej w Kurytybie panuje wielki zapał; „naród jest tak rozbudzony, tak gorączkowo teraz dla sprawy pracuje, że żalby nie kuć żelaza“ pisze nam nasz korespondent. Nie ma wątpliwości iż rozbudzony ruch narodowy w Kurytybie udzieli się sąsiednim wielkim i zamożnym koloniom polskim na około Kurytyby, i że wyda na przyszłość jak najlepsze owoce. Inicyatorom i twórcom „Łączności i Zgody“ którzy mimo trudów i przeszkód ze strony renegatów, mimo ogólnej apatyi zdołali w tak trudnych warunkach zorganizować lud polski należy się cześć i uznanie. Skład prezydyum „Łączności i Zgody“ jest następujący: Przewodniczący Lucyan Sztencel, I. sekretarz Feliks Krzyżanowski, II. sekretarz Tadeusz Janicki, bibliotekarz Wilhelm Mellński, członek wydziału Z. P. Carnot.

Kuryer Parański. Pod powyższym tytułem zaczęło wychodzić w Kurytybie drugie pismo polskie. „Kuryer Parański“ wydawany przez „Łączność i Zgodę“ redagowany jest w duchu polskiej idei kolonizacyjnej i zasługuje na jak najszersze poparcie ludności polskiej w Brazylii. Nowemu pismu życzymy powodzenia.

Książki polskie dla Parany. P. X. Wakulski inżynier, przebywający przez lat kilkanaście w Limie (Peru) obecnie zamieszkały w Paryżu, wysłał znaczny zapas książek polskich szkolnych, naukowych i beletrystycznych dla towarzystwa „Łączność i Zgoda“. Przykład godny do naśladowania. Adres dla przesyłek: *Lucian Sztencel Pharmacia Rua José Bonifacio Curitiba (Parana — Brasil).*

W Porto Alegre (Stan Rio Grande do Sul) nakładem F. B. Zdanowskiego wyszedł pierwszy Kalendarz polski dla Brazylii. Treść kalendarza bardzo obfita zwłaszcza informacyjna. Kalendarz ten omówimy obszerniej w następnym numerze. Dodajemy tylko, iż Polacy brazylijscy wyprzedzili Polaków północno-amerykańskich Dwu milionowa Polonia północna amerykańska nie zdobyła się w tym roku na własny kalendarz.

W Rio Claro (Parana) buduje się kościół polski W lutym bieżącego roku ma przybyć tamże ks. biskup kurytybski celem poświęcenia kościoła. Ma być również utworzona parafia polska w tej kolonii.

Staro katolickie biskupstwo polskie w Chicago. Jak wiadomo na kongresie staro katolickim w Bonn, wyświęcony został ks. Kozłowski proboszcz polskiej parafii w Chicago na biskupa nowo utworzonej dyecezyi staro katolickiej chicagoskiej. Jak donosi „Polak w Ameryce“ ks. Kozłowski cieszy się sympatyą wśród zwolenników niezależnego kościoła polskiego i nie jest możliwość wykluczona, iż wszystkie niezależne parafie polskie w Ameryce uznają go swym biskupem. Jedyny ratunek przeciw szerzającemu się starokatolicyzmowi widzi „Polak w Ameryce“ w mianowaniu Polaka biskupem w której dyecezyi

Nowe książki polskie dla Biblioteki miejskiej w Chicago. Zarząd chicagoskiej biblioteki publicznej uchwalił wyasygnować pewną sumę na zakupienie nowych książek.

Zarząd generalny Związku Młodzieży polskiej w Ameryce wystosował do zarządu biblioteki resolucye, żądające, aby część wyasygnowanych pieniędzy przeznaczono na zakupienie nowego zapasu polskich książek. Zarząd biblioteki, w odpowiedzi na rezolucyę, kazał przygotować listę 300 najnowszych polskich książek, co też Zarz. Gen. uczynił. Niedawno nadeszła do Zarz. Gen. wesoła wiadomość, że zarząd biblioteki publicznej uchwalił na swem ostatniem posiedzeniu, aby zakupiono 250 polskich książek.

Odezwa.

Dnia 3 maja br. odbędzie się w Kurytybie (w Paranie) Pierwszy Zjazd czyli Sejm Polaków brazylijskich oraz obchód rocznicy wiekopomnej konstytucyi 3 maja. Celem Zjazdu będzie założenie Ligi Polskiej czyli Związku Towarzystw polskich oraz obmyślenie środków do organizacyi żywiołu polskiego w Brazylii. Towarzystwo „Łączność i Zgoda“ z inicyatywy którego został zwołany ów Zjazd, zaprasza do wzięcia udziału w tym Zjeździe delegatów Starego Kraju oraz emigracyi polskiej w Europie i Ameryce północnej. Towarzystwo Handlowo-geograficzne ma zamiar wysłać delegata swego. Pożądanem by jednak było, aby więcej osób wzięło udział w tej wycieczce do kolonii polskich. Podróż tam i napowrot wraz z miesięcznym pobytem w Paranie zajmie co najwyżej 3 miesięczny przeciąg czasu. Kosztá podróży i pobytu nie przeniosą kwoty 1000 złr.

Nadarza się więc dla turystów, oraz dla wszystkich mających chęć zwiedzenia kolonij polskich lub nawiązania stosunków handlowych, świetna sposobność. Wyjazd winnien nastąpić najdalej z końcem marca. — Bliższych wyjaśnień udzieli redakcya nasza.

Wszystkie pisma polskie w Europie i Ameryce upraszamy o powtórzenie tej odezwy.

Nowe książki.

„Błysnęło i zgasło“. Powieść historyczna dla młodzieży, przez Teresę Jadwigę. Treść czerpana z pieśni serbskich. Z 3 rysunkami Miłosza Kotarbińskiego. Warszawa. Nakładem księgarni Borkowskiego i Karpowicza. 1898.

„Zaklęta łza“. Ballada. „Nowe dziady“, żarcik poetycki. Napisał Włodzimierz Wysocki. Wydanie trzecie. Kijów. Nakładem księgarni Leona Idzikowskiego. 1898.

„Cudna mieszczka“. (Obrazek warszawski) Wiktora Gomulickiego, z przedmową Teodora Jeske-Choińskiego. Biblioteki dzieł wyborowych Nr. 11. Cena kop. 25. Warszawa 1897.

„Obraz literatury polskiej“ w streszczeniach i celniejszych wyjątkach, ułożył Piotr Chmielowski. Zeszyt 4. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1898.

„Wojna polsko-ruska 1831 r.“ Opracował A. K. Puzyrewski, generał-lejtnant sztabu głównego. Dzieło premiowane przez Cesarską Akademię nauk. Wydanie przerobione, poprawione i uzupełnione. Z 6-ciu planami bitew ważniejszych. Zeszyt 2. Warszawa. Nakład Maurycego Orgelbranda. 1898.

S. Orgelbranda „Encyklopedya powszechna“, z ilustracyami i mapami. Tom I. Zeszyt VIII. Od „Ameryka“ do „Analityczny“. Rysunków 43 i mapa Ameryki północnej. Cena zeszytu kop. 20, z przesyłką pocztową kop. 24. Warszawa.

„Kalendarz dentystyczny“ na rok 1898, ułożył i wydał lekarz-dentysta Maurycy Krakowski Rok I. Warszawa. 1898.

„Syndykaty rolnicze“. I. Rewa. Kijów. 1897 (po rosyjsku).

„Unormowanie cukrowe“. I. Rewa. Kijów. 1897 (po rosyjsku).

K. Skirmunt. „Nad Niemnem i nad Bałtykiem w zaraniu dziejów“. I. 2 karty geograficzne. Warszawa. Gebethner i Wolff.

„O odpowiedzialności karnej małoletnich przestępców podług prawa polskiego“, napisał Kazimierz Mszczny Kierski. Warszawa 1898.

„O chwili obecnej“, rozmowa polityczna, spisana przez Piotra Wartę (przedruk z „Kraju“). Petersburg. Skład główny w księgarni K. Grendyszyńskiego. 1898.

Józef Kotarbiński — „Niezdrowa miłość“. Szkice obyczajowo-psychologiczne. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1898.

„Sztuka aktorska“, przez Józefa Mikulskiego. Warszawa. Skład główny w księgarni G. Centnerszwera. 1898.

„Skarbiec poezyi polskiej“. Zebrał i ułożył Or-Ot (A. Oppman). Z życiorysami poetów. Warszawa. Nakład Konstantego Treptego.

Gamaston — „Wiara... Nadzieja... Miłość...“ Nowelle. Z rysunkami A. Kamieńskiego i St. Sawiczewskiego. Warszawa. Nakład i druk Emila Skiwskiego. 1898.

Dzieje Księstwa Warszawskiego Fryderyka hr Skarbka, z przedmową Piotra Chmielowskiego. Tom III. Biblioteki dzieł wyborowych Nr. 10. Warszawa 1897.

„Rocznik dla organistów“ na rok 1898. Rok VII. Wydawnictwo warsz. Towarz. muzycznego, Sekcyi muzyki kościelnej. Płock 1898.

Plato v. Reussnera Najlepsza metoda „Samouczek“ polsko-niemiecki, do nauczenia się czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w trzech miesiącach bez pomocy nauczyciela. Kurs niższy. Dzieło oryginalne. Wydanie XV. (bez zmiany). Z kluczem na końcu książki. 18-ty rok wydawnictwa. Warszawa. Nakład i własność autora. 1898. Cena 60 kop., w oprawie kop. 75.

Plato v. Reussnera Najlepsza metoda „Samouczek“ polsko-francuski, do nauczenia się po francusku czytać, pisać i rozmawiać w dwóch miesiącach bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i akcentowaniem. Z kluczem na końcu dzieła. Kurs I-szy. Część praktyczna. Wydanie drugie. Zeszyt X.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. L. w Schodnicy. Pan E. w Kurytybie jest wropiem polskiej sprawy. Nie należy się do niego zwracać.

„Jarska kuchnia", zawierająca wypróbowane przepisy przyrządzania smacznych a zdrowych potraw roślinnych, oraz naukowe uzasadnienie jarstwa. Ułożyła Marya Czarnowska. Wydana staraniem redakcyi „Przewodnika zdrowia". Berlin, 1898. Nakładem „Przewodnika zdrowia". (A. Czarnowski, Berlin, Karlstr. 32). Cena 2·25 mr.

Dziełko niniejsze odróżnia się od zwykłych książek kucharskich przedowszystkiem tą ważną zaletą, że nie zawiera samych przepisów sporządzania, gotowania lub przyprawiania potraw — ale ma na uwadze „szlachetne" zdrowie nasze, poucza także, jakich potraw, używek, przypraw i wytworów sztucznych wystrzegać się powinniśmy, abyśmy nie zachorowali — poucza zarazem, co i jak jeść każdy powinien, aby został „jary" czyli krzepki, rzeźwy, zdrowy (stary ale jary!). W „ciężkich" obecnie, czasach to zbyt ważna dla nas wiadomość — zwłaszcza że pewna klika najchętniejby nas chciała umorzyć głodem. — W rozdz. XI. podobną jest wskazówka trafnego wyboru pokarmu zgodnie z przyrodą. Dalej podane są tu także trucizny, używane zwykle w kuchniach dzisiejszych jako dodatki do potraw.

Z przedmowy dowiadujemy się, że jarska kuchnia przeznaczoną jest dla wszystkich dążących do osiągnienia tych dóbr cennych, jakiemi są zdrowie i długie czerstwe życie — że wydaną jest szczególnie dla rodzin, stanowiących podstawę społeczeństwa naszego. Ponieważ u nas posty od dawna wogóle ściślej zachowywane bywają, niż u innych narodów, a właśnie przyrządzenie potraw postnych gosposiom naszym największe sprawia trudności, dla tego słusznie przypuszczać należy, że „Jarska kuchnia" znajdzie miłe przyjęcie także w tych rodzinach, w których ściseego jarstwa jeszcze nie zaprowadzono.

Do dzisiejszego numeru dołączamy pierwszy arkusz Dr. Stanisława Kłobukowskiego Wspomnień z podróży po Brazylii, Agrentynie, Paragwaju i Uragwaju.

interesującym się kwestyą emigracyjno-kolonizacyjną oraz sprawą nawiązania wzajemnych stosunków handlowych

polecamy poniżej wymienione wydawnictwa:
które są do nabycia w Administracyi Gazety Handlowo-geograficznej
Lwów, ulica Akademicka l. 8.

Opis Stanu Parana w Brazylii

wraz z informacyami dla wychodzców

i mapą kolonii polskich

Tłumaczenie prof. dr. J. Siemiradzkiego.

Wydanie nowe, uzupełnione dodatkami:

Rady i przestrogi dla wychodźców do Brazylii

oraz

Kolonizacya polska w Paranie, jej dzieje i stan obecny.

Cena broszury 75 ct.

z przesyłką pocztową polecono 88 ct.

POLACY W BRAZYLII

przez **Antoniego Hempla**,

członka wyprawy naukowej Dra J. Siemiradzkiego do Brazyli i Argentyny, **wraz z mapą kolonii polskich w Brazylii.**

Cena egzemplarza 1 zł.

z przesyłką pocztową 1 *zł.* 15 ct.

Wielka mapa brazylijskiego stanu PARANA

(długość 1 *m* 50 *cm*, szerokość 1 *m* 10 *cm*)

opracowana wedle najnowszych źródeł rządowych ze szczególnem uwzględnieniem kolonij polskich.

Cena jednego egzemplarza 3 zł., — Na koszta przesyłki i opakowania należy dołąbzyć 30 centów.

Nabywający odrazu 2 broszury oraz wielką mapę Parany płacą wraz z przesyłką pocztową poleconą tylko 4 zł. w. a

---

Wyszła już druku

MAŁA GRAMATYKA

języka portugalskiego.

Język portugalski jest językiem państwowym w Brazylii

Cena egzemplarza 1 złr.

Na koszta przesyłki należy dołączyć 15 centów.

Do nabycia w Administracyi Gazety handlowo-geograficznej.

Wzywam męża mego

Aleksandra Smokowskiego

który przebywać ma w Kurytybie, by należące się synowi naszemu alimentacye nadesłał.

Antonina Smokowska.

Wydawca **Dr. Wiktor Ungar.** Redaktor odpowiedzialny **Stefan Ramułt** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego